

Kolejny wieczór spędzam sam w zadymionym barze
Coraz więcej palę i coraz mniej ważę
Głowę zawsze miałem w chmurach, teraz o niczym nie marzę
Teraz unikam kontaktów, bo się boję, że się sparzę

Myślałem, że wymażę dyskomfort alkoholem
Nie ważne co zrobię, nigdy nie przestanie boleć
Kiedys jeszcze się starałem, ale teraz już pierdolę
Moje myśli mi się tłoczą w mojej ciut za małej głowie

Z jednej strony postaw zdrowie, z drugiej chwilową przyjemność
Gdy za długo stałeś w słońcu, wszystko wygląda jak ciemność
Łapię w płuca gorzki dym, w dłoni króla błyszczący berło
Wszystko co kiedyś robiłeś, wszystko było nadaremno

Kiedy czujesz się jak ściervo, to uczucie pewnie znasz
Patrzę w zadymione lustro, w nim znienawidzona twarz
Już nie czuję motywacji, mimowolnie puszczam gaz
I patrzę gdzie się dotoczę - robię to już setny raz

Jak ćma, rzucam się w ogień
Martwię się o wszystko, ale nie o to, że spłonę
Moje skrzydła z wosku roztopione
Leciałem w stronę światła, dzisiaj w ciemnościach tonę

Jak ćma, rzucam się w ogień
Martwię się o wszystko, ale nie o to że spłonę
Ciągłe starania, nigdy nie nadchodzi koniec
Jutro znowu się obudzę - tylko tego się dziś boję

Trzeszczy pod stopami drewno, i trzeszczą kości,
W głowie też mi coś trzeszczy, nie ma czego zazdrościć
Mam we łbie biały szum, na szczęście nie mam tam innych gości
Głos sumienia wciska w tłum wbrew indywidualności

Palę peta, biorę buch, medytuję nad browarem
Mamy tutaj mały ruch, dochodzi szósta nad ranem
Myśli potok się urywa, przemyślenia rozmazane
Myśli sedno się ukrywa, bo zapilem je browarem

I schowałem je głęboko, tam gdzie światło nie dociera
Każdy z nas ma kompleksy, ja mam kompleks bohatera
Czuję smród amoniaku, bo od środka wstyd mnie zżera
Że każdego miesiąca znowu zaczynam od zera

Jak stara ściiera, wyciśnięta setki razy
Zakryłem lustro farbą, nie chcę widzieć swojej twarzy
Złamań żadnych nie mam, to we łbie mam urazy
Odcisnęli we mnie piętno, zaszczepili swoje skazy

Jak ćma, rzucam się w ogień
Martwię się o wszystko, ale nie o to, że spłonę
Moje skrzydła z wosku roztopione
Leciałem w stronę światła, dzisiaj w ciemnościach tonę

Jak ćma, rzucam się w ogień
Martwię się o wszystko, ale nie o to że spłonę

Ciągłe starania, nigdy nie nadchodzi koniec
Jutro znowu się obudzę - tylko tego się dziś boję